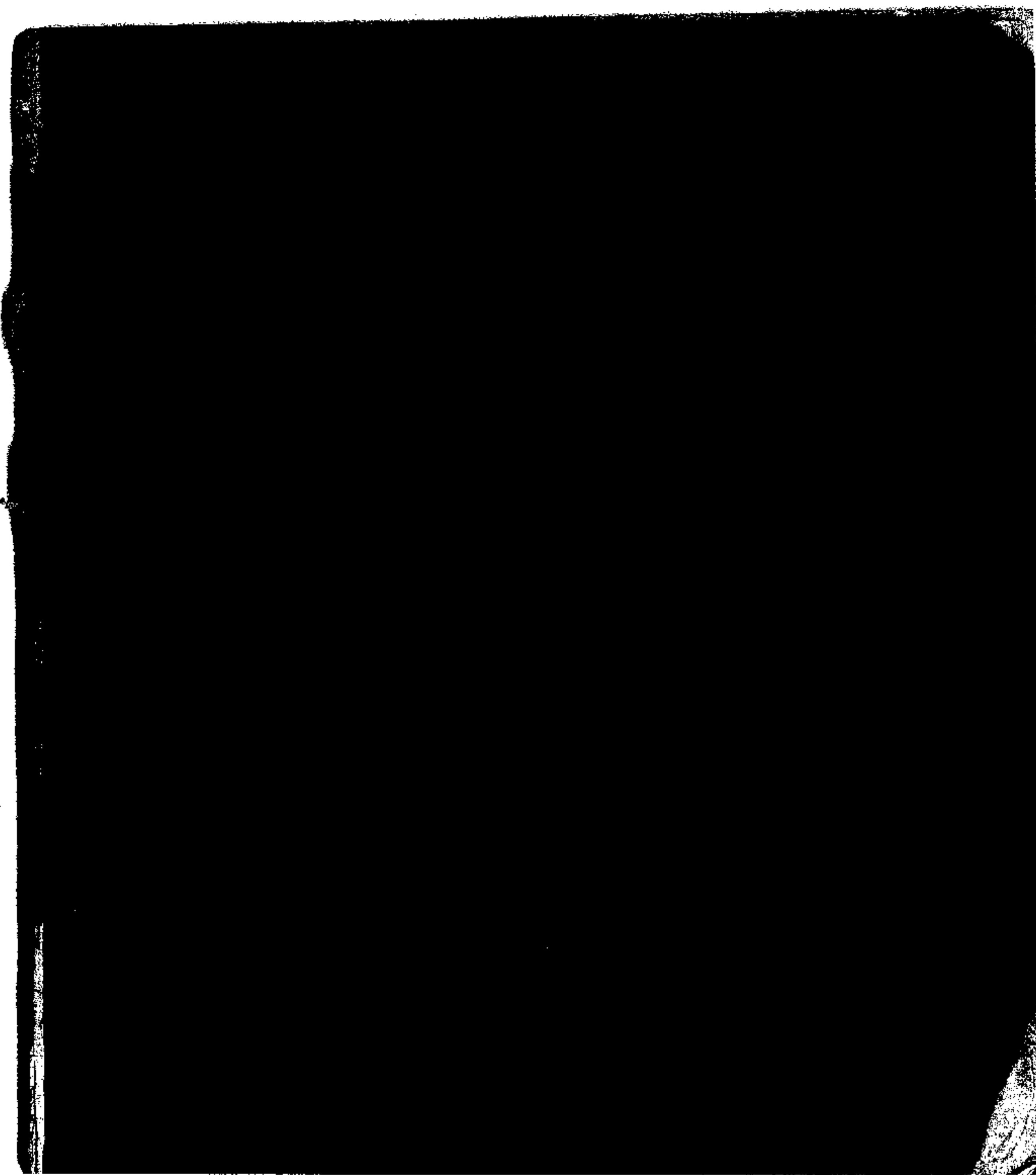


PRZEŁOŻYŁ

ROMAN KOŁONIECKI

DEDYKACJA

MÓJ DROGI PITOJEWIE! Może się zdarzyć (dajmy na to), że jakiś malarz rzuci się z piątego piętra; amator wtedy powie jeszcze, że to wcale byczo było zrobione. Wiesz dobrze, na co naraża się dramatopisarz, obłupany żywcem ze skóry. Lecz w teatrze publiczność urządza niespodzianki, nie przesądzając niczego zgóry. W przeciwieństwie do niej — krytyka (może z nielicznemi wyjątkami) żadnych niespodzianek nie sprawia. Ty do tego stanu rzeczy odnosisz się z większą niż ja obojętnością; dlatego to, naprzekór krytyce, mieliśmy każdego wieczora salę, która z nami współpracowała, — salę, opanowaną osobliwym nastrojem, nie mającym nic wspólnego z podziwem, a polegającym wyłącznie na tem, by dać wiarę.

Którejś niedzieli przyjechały do mnie w odwiedziny twoje dzieci. Starsze ma siedem lat. Wychodzą one dopiero z mroków śmierci, w które starzy ludzie powracają. Swobodnie więc stają oko w oko z tajemnicą. Od tego dnia do kolacji siadamy, jako Orfeusz, Eurydyka i Heurtebis; Sasza naśladuje konia, a Ludmiła przechodzi przez lustra. Krytycy przytaczają mój tekst akurat naopak. Dzieci natomiast pojmują go,

wczuwają się w słowa, bawią się niemi. Jeśli je zmieniają, czynią to tak, jak marzenie zmienia nasze czyny. Mówiąc krótko i węzłowato: udało im się spełnić cud ostatniej sceny — dom, wstępujący w niebo. Poświęcam sztukę swą twoim dzieciom, życząc im, by nigdy nie straciły dziecięctwa, albo by je odzyskały z powrotem — dzięki sercu i genjuszowi, odziedziczonemu po tobie i po twej żonie.

JEAN

OSOBY:

ORFEUSZ
EURYDYKA
HEURTEBIS
KOŃ
KOMISARZ POLICJI
PROTOKULANT
GŁOS LISTONOSZA
ŚMIERĆ
AZRAEL, I pomocnik Śmierci
RAFAEL, II pomocnik Śmierci.

Rzecz w Tracji, u Orfeusza.

KOSTJUMY. Kostjumy muszą być dostosowane do epoki, w której się tragedję przedstawia.

Orfeusz i Eurydyka w ubiorach wiejskich — jaknajprostszych i najmniej rzucających się w oczy.

Heurtebis w jasnoniebieskiej bluzie robotnika, z ciemną chustką wokoło szyi i w białych plecionych trepach, zmocowanych rzemieniami. Jest ogorzały, bronzowy, — głowę ma stale odkrytą. Nie odstępuje nawet na chwilę swej skrzynki z szybami.

Komisarz policji i protokulant są w czarnych tużurkach, w sztywnych kapeluszach, noszą bródki i półbuciki, zapinane na guziki.

Śmierć — to młoda i bardzo piękna kobieta w balowej, jaskrawo-czerwonej sukni i futrzanym płaszczu. Uczesanie, strój, płaszcz, pantofelki, gesty, sposób zachowania się — wszystko według ostatniej mody. Wielkie niebieskie oczy, podmalowane tak, że wyglądają jak wilcze. Mówi szybko, głosem oschłym i roztargnionym. Jej fartuch szpitalny powinien być również bardzo elegancki.

Pomocnicy Śmierci są ubrani tak, jak chirurg do operacji, w płóciennych maskach i kauczukowych rękawiczkach.

DEKORACJA. Salon w willi Orfeusza. Jest to salon osobliwy. Przypomina nieco pracownie prestidigitatorów. Mimo to, że widać kwietniowe niebo i bijące z tego nieba światło, odgaduje się, że salon ten owładnięty jest przez tajemnicze moce. Nawet przedmioty codziennego użytku mają wygląd podejrzany.

Dokładnie w środku sceny, w boksie mającym kształt niszy, stoi biały koń. Nogi tego konia bardzo podobne są do nóg człowieka. Na lewo od konia — druga mała wnęka. W tej wnęce, oplecionej wawrzynową girlandą, wznosi się pusty cokół. Za cokołem, jeszcze bardziej na lewo, drzwi do ogrodu. Gdy drzwi są otwarte, skrzydło ich zasłania sąsiednią niszę. Na prawo od konia porcelanowa umywalnia. Bardziej na prawo, za umywalnią — drzwi, całe oszklone. Są one napół uchylone nazewnątrz i prowadzą na taras otaczający willę.

Na pierwszym planie, na lewo, wielkie lustro w ścianie. Na drugim planie szafa z książkami. Na prawo, w połowie ściany — otwarte drzwi do pokoju Eurydyki. Pochyły sufit zamyka scenę jak pudło.

Dwa stoły i trzy białe krzesła stanowią umeblowanie pokoju. Na lewo — stół do pisania i krzesło.

Na prawo, na przodzie sceny, owoce, nakrycia, karafka, szklanki, podobne do tekturowych przyborów podręcznych żonglera; wszystko to stoi na stole, okrytym sięgającą do ziemi serwetą. Za tym stołem, naprzeciwko widowni, stoi jedno krzesło, drugie stoi z lewej strony, obok.

Nie można zmniejszać ani powiększać liczby krzeseł, ani inaczej rozmieścić drzwi, gdyż dekoracja, opisana powyżej, jest celowa i najmniejszy szczegół odgrywa tu rolę — jak przyrządy do popisu akrobatycznego.

Poza błękitem nieba i ciemną czerwienią wąskiej aksamitnej firanki, zasłaniającej górną część otworu, w którym mieści się tors konia — żadnych kolorów.

Dekoracja ma w złudzeniu optycznem przypominać wnętrze aeroplanu lub kajuty okrętowej — jak dekoracje u fotografów jarmarcznych.

To tło ściśle zlewa się z postaciami i wydarzeniami zachodzącemi na scenie — i to w sposób tak naiwny i surowy, jak model i malowane płótno zlewają się i mieszają na matowej jednobarwnej reprodukcji.

PROLOG

Aktor, grający rolę Orfeusza, ukazuje się przed kurtyną.

Panowie i panie! Prolog ten nie pochodzi od autora, który, słysząc mnie teraz, byłby napewno zdziwiony. Tragedja, w której nam powierzono role, treść posiada bardzo subtelną. Chcę więc zwrócić się do was z prośbą, byście zaczekali do końca i dopiero po wysłuchaniu całości wyrazili stosunek do naszej pracy. To jest przyczyną mojego odwołania się do was: gramy bardzo wysoko — i to bez siatki ochronnej. Najmniejszy hałas w chwili nieodpowiedniej może mnie i moich towarzyszy przyprawić o utratę życia.

(Koniec prologu)

SCENA PIERWSZA

Orfeusz za stołem z lewej. Odczytuje alfabet spirytystyczny. Eurydyka siedzi przy nakrytym stole, na prawo.

EURYDYKA Czy już mogę się poruszyć?

ORFEUSZ Jeszcze chwilkę, poczekaj.

EURYDYKA Przecież już nie wypukuje.

ORFEUSZ Czasem między pierwszą literą a pozostałemi milczy bardzo długo.

EURYDYKA Ale można się domyślić pozostałych!

ORFEUSZ Proszę cię, przestań!

EURYDYKA Przyznaj się, że to słowo ciągle się powtarza.

ORFEUSZ D, D... Koniu, mów dalej! No, więc — powiedz wreszcie: po literze D... Słucham cię.

EURYDYKA Co za cierpliwość! Dawno już zgubiłeś głowę, a teraz odnalazłeś ją — dla swego konia.

ORFEUSZ Słucham. Dalej, koniu! D. D, po D *(Koń porusza się)* Poruszasz się. Więc masz zamiar mówić! Mów. Wskaż nam następną literę po literze D *(Koń uderza kilkakrotnie kopytem, Orfeusz liczy)* A, B, C, D, E, Ę, F, G, H, I, J, K, L, Ł, M, N, O, P, R, S, T, U, W, Z. Z — więc to litera Z? *(Koń kiwa łbem potakująco).*

EURYDYKA No, oczywiście.

ORFEUSZ (wściekły) Cicho! *(Koń znów kilkakrotnie uderza kopytem)* A, B, C, D, E, Ę, F, G, H, I. Trzecia litera — I! A, B, C, D, E, Ę. Czwarta — Ę! A, B, C, D, E, Ę, F, G, H, I, J, K... Piąta — to K! D, Z, I, Ę, K, — dzięk... Może dźwięk, może wdzięk?... *(do Eurydyki)* Zabraniam ci śmiać się! Pomyliłem się przy liczeniu. Koniu, więc piąta litera — to właśnie K? Jeśli tak — uderz kopytem raz, jeśli nie — uderz dwa razy *(Koń uderza jeden raz)*

EURYDYKA To zrozumiałe.

ORFEUSZ Słuchaj, błagam cię na wszystko, uspokój się. Nic tak temu koniowi nie przeszkadza, jak osoby nazbyt sceptycznie usposobione. Idź do swojego pokoju lub siedź cicho.

EURYDYKA Już pary z ust nie wypuszczę.

ORFEUSZ Pamiętaj *(do konia)* Dzięk, dzięk... A po d z i ę k? D, Z, I, Ę, K, dzięk. Słucham cię, dokończ. Mów dalej, koniu! Koniu, dalszy ciąg, trochę odwagi. Po literze K? *(Koń uderza, Orfeusz liczy)* A, B, C, D, E, Ę, F, G, H, I, J, K, L, Ł, M, N, O, P, R, S, T, U *(Cisza)* U. Litera U. *(Koń znów zaczyna wystukiwać)* A, B, C, D, E, Ę, F, G, H, I, J *(pauza)* U, J — moja paniusiu, co ty na to? *(Koń znów uderza parokrotnie kopytem)* A, B, C, D, E, Ę. Dziękuję. D, Z, I, Ę, K, U, J, Ę. To było: dziękuję! I to wszystko? Więc to poprostu „dziękuję"? *(Koń potakuje łbem)* To nie-sły-cha-ne! Słyszysz, Eurydyko — z tą swoją główką jak makówką! Mógłbym ci uwierzyć, mógłbym — przez ciebie — dać się w słabości ducha pokonać... Poprostu: „dziękuję", to nie-sły-cha-ne!

EURYDYKA Dlaczego?

ORFEUSZ Jakto: dlaczego?

EURYDYKA Dlaczego to ma być niesłychane? To słowo „dziękuję" nie ma żadnego sensu.

ORFEUSZ Przypuśćmy! Ten koń w ostatnim tygodniu wypukał mi jedną frazę, najgodniejszą chyba podziwu ze wszystkich na świecie.

EURYDYKA Ho, ho!

ORFEUSZ ...Wypukał mi jedną frazę, jedną z najpiękniejszych na świecie. Zamierzam zużytkować to zdanie i w ten sposób całkowicie przekształcić poezję. Unieśmiertelniam swego konia i ty się dziwisz, słysząc, jak mi dziękuje. To „dziękuję" jest arcydziełem dobrego tonu. A ja przez chwilę myślałem... *(obejmuje konia za szyję)*

EURYDYKA Posłuchaj, Orfeuszu, mój ukochany, i nie strofuj mnie. Bądź sprawiedliwy. Przyznaj się, że od czasu tej sławetnej frazy ułożyło ci się tylko jedno słowo, jedno jedyne — i że to słowo wcale nie jest poetyczne.

ORFEUSZ Czy jest wogóle ktoś, kto wie, co jest a co nie jest poetyczne?

EURYDYKA Aglaonice urządzała seanse ze stolikami i stolik zawsze odpowiadał jej tem samem słowem, co tobie koń.

ORFEUSZ Trochę się zagalopowałaś! Tego tylko brakowało, by tę osóbkę wmieszać do naszych spraw. Już dawno ci powiedziałem, i to raz na zawsze, że nie chcę, aby mi o niej cokolwiek mówiono. Kobieta, przez której wpływ omal nie zginęłaś! Kobieta pijąca alkohol, tresująca tygrysy, uwodząca nam żony i przeszkadzająca młodym dziewczynom, które pragną wyjść zamąż.

EURYDYKA Bo to jest kult księżyca.

ORFEUSZ Świetnie! Więc wysilasz się, by ją bronić? Wróć do bakchantek, skoro ci się ich obyczaje podobają.

EURYDYKA Ja tylko żartuję. Wiesz dobrze, że kocham jedynie ciebie i że starczyło jedno twoje kiwnięcie palcem, bym opuściła tamto dawne środowisko.

ORFEUSZ Piękne miałaś tam otoczenie. Nigdy chyba nie zapomnę tonu, jakim mi Aglaonice powiedziała: „Zabierz ją, skoro się zgadza. Głupie kobiety uwielbiają artystów. Zobaczymy, jak się to dla niej skończy".

EURYDYKA Od tych słów ciarki mi przeszły po plecach.

ORFEUSZ Och, żebym ją jeszcze gdzie spotkał!... *(uderza kałamarzem w stół).*

EURYDYKA Orfeuszu, poeto mój... Patrz, jaki się zrobiłeś nerwowy przez tego swojego konia. Przedtem śmiałeś się, całowałeś mnie, pieściłeś; byłeś w świetnem usposobieniu. Posiadałeś sławę i majątek. Pisałeś utwory, które rozchwytywano i które cała Tracja z zapałem wygłaszała. Opiewałeś słońce. Byłeś jego kapłanem, byłeś wodzem. Ale od czasu przybycia konia wszystko się skończyło. Mieszkamy na głuchej wsi. Zaniedbałeś swe obowiązki i przestałeś pisać. Cały czas ci schodzi na cackaniu się z tym koniem, na zadawaniu mu pytań i na czekaniu, by ci łaskawie raczył odpowiedzieć. To jest lekkomyślne.

ORFEUSZ Lekkomyślne? Życie moje zaczynało stawać się monotonne, roztropne, cuchnęło bajorem szczęścia—i zagłady. Słońce i księżyc pogrzebałem w rupieciach. Zostaje mi noc. Lecz nie noc innych! M o j a noc. Ten koń przeniknął poprzez noc do mnie i wydobywa się z niej jak nurek. Wyławia z niej słowa. Czyż nie czujesz, że najmniej ważne z tych słów jest bardziej zadziwiające, niż wszystkie razem poematy świata? Oddałbym wszystkie swe utwory bez wyjątku za jedną z tych krótkich fraz, w których słyszę siebie—tak jak w muszli słyszy się morze. Mówisz, że to lekkomyślne? Czegóż więcej wymagasz, moja droga? Odkrywam jakiś świat. Przenicowuję własną skórę. Chwytam w potrzask n i e z n a n e.

EURYDYKA Powtórz mi przynajmniej raz jeszcze ową sławetną frazę.

ORFEUSZ (z powagą) Dobrze *(odwraca się w stronę konia i mówi)* „Droga umarła porzuci senne krainy — aniołem".

EURYDYKA Ależ w tem zdaniu niema żadnego sensu.

ORFEUSZ O, jest w niem głębia mądrości. Przyciśnij ucho do tych słów. Słuchaj tajemnicy. „Droga umarła" — to już byłoby coś; a cóż dopiero — „porzuci senne krainy"! Droga umarła porzuci senne krainy... To „porzuci", ten boski czas przyszły! i nagłe poderwanie kadencji: porzuci — aniołem! Powinnaś być zadowolona, że mówię o tobie.

EURYDYKA To nie ty o mnie mówisz *(wskazując na konia)* to on.

ORFEUSZ Ni on, ni ja, ni nikt. Czy możemy wiedzieć? Wiedzieć, kto mówi? Pogrążeni jesteśmy w ciemnościach; w rzeczywistości nadprzyrodzonej tkwimy po samą szyję. Bawimy się w ciuciubabkę z bogami. Nie wiemy nic, nic, nic. „Droga umarła porzuci senne krainy—aniołem" — to nie fraza. To poemat, to melodja marzenia, to kwiat z najtajniejszych głębin śmierci.

EURYDYKA I ty pragniesz podbić tem świat? Kazać mu wierzyć, że poezja polega na ułożeniu jakiegoś jednego zdania? Myślisz, że twoje końskie zdanie przyniesie ci sukces?

ORFEUSZ Nie chodzi mi o sukces, ani o konia, ani o podbój świata. Pozatem — nie jestem już sam.

EURYDYKA Nie mów mi o swoich słuchaczach. Czterech czy pięciu chamów bez serca, którzy myślą, żeś anarchista—i tuzin głupców, którzy szukają sposobności, by się czemś odznaczyć.

ORFEUSZ To się zmieni. Mam nadzieję, że będę kiedyś rzucał czar na drapieżne zwierzęta.

EURYDYKA Jeśli gardzisz powodzeniem — to poco posyłasz tę

swoją frazę na konkurs poetów trackich? Dlaczego ci tak bardzo zależy na zdobyciu nagrody?

ORFEUSZ Pragnę wbić kij w to wielkie mrowisko ludzi. Chcę wywołać skandal. Potrzebna jest jakaś burza, odświeżająca powietrze. Ludzie się duszą. Tracą ostatni oddech.

EURYDYKA Dawniej byliśmy tacy spokojni...

ORFEUSZ Aż nazbyt spokojni.

EURYDYKA Wtedy kochałeś mnie...

ORFEUSZ Kocham cię stale.

EURYDYKA Kochasz konia, a mnie — dopiero po nim.

ORFEUSZ Ciasną masz głowę. Jedno z drugiem nie ma żadnego związku *(całuje z roztargnieniem Eurydykę i podchodzi do konia)* Nieprawdaż, mój stary? Nieprawdaż, stary druhu? No, co? Kochasz swego przyjaciela? Może chcesz cukru? Ale musisz mnie za to pocałować. Nie tak, mocniej, mocniej. O, widzisz, tak, tak... doskonale! Masz *(wyjmuje z kieszeni kostkę cukru i daje koniowi)* W porządku.

EURYDYKA Ja już dla ciebie nie istnieję. Mogłabym umrzeć i nawet nie spostrzegłbyś tego.

ORFEUSZ Jesteśmy już martwi, chociaż tego nie spostrzegamy.

EURYDYKA Chodź tutaj do mnie.

ORFEUSZ Niestety, muszę wyjść. Idę do miasta, by zapisać się do zawodów. Termin ostateczny upływa jutro. Nie mam ani chwili do stracenia.

EURYDYKA (z porywem) Orfeuszu, mój Orfeuszu!...

ORFEUSZ Widzisz ten cokół — pusty. Postawię na nim tylko godną siebie rzeźbę.

EURYDYKA Obrzucą cię kamieniami.

ORFEUSZ To z tych kamieni zrobię swoje popiersie.

EURYDYKA Strzeż się bakchantek.

ORFEUSZ Nie znam ich.

EURYDYKA Istnieją. Potrafią zwieść. Znam ich metody. Aglaonice nienawidzi cię. I ona weźmie pewnie udział w konkursie.

ORFEUSZ Ach! ta kobieta! ta kobieta!

EURYDYKA Bądź bezstronny... Ona ma pewne zdolności.

ORFEUSZ Cooo?

EURYDYKA Utwory jej, coprawda, dość pospolite — to wiadomo. Lecz pod pewnym względem, na pewnym poziomie — ma ona talent. Trafiają się u niej, naprzykład, piękne obrazy.

ORFEUSZ Ach, więc to tak... „Pod pewnym względem..." „Na pewnym poziomie..." Czy właśnie u bakchantek nauczyłaś się tych zwrotów? Więc „na pewnym poziomie" jej obrazowanie ci się podoba. „Pod pewnym względem" zdobywasz się na pochwały pod adresem śmiertelnych moich wrogów. I podobno mnie kochasz — wydaje ci się, że mnie kochasz. Pamiętaj: za ten „pewien wzgląd" i „pewien poziom" oświadczam ci, że mam tego dość, że mi się sprzykrzyło i że ten koń jest tutaj jedyną istotą, która umie mnie sobie zjednać *(uderza pięścią w stół).*

EURYDYKA Ale poco z tego powodu wszystko rozbijać.

ORFEUSZ Wszystko rozbijać. To już jest nie do zniesienia! Pani codzień tłucze jedną szybę, a teraz — to ja „wszystko rozbijam".

EURYDYKA Po pierwsze...

ORFEUSZ (chodząc wzdłuż i wszerz po pokoju) Wiem, co chcesz powiedzieć. Chcesz powiedzieć, że dzisiaj nie zbiłaś jeszcze ani jednej szyby.

EURYDYKA Ależ...

ORFEUSZ Więc zbij teraz, zbij tę szybę — no, zbij!

EURYDYKA Jak możesz dopuścić do tego, by się tak unosić?

ORFEUSZ Jakaż to niebywała delikatność! Ty nie chcesz teraz stłuc szyby, bo ja wychodzę...

EURYDYKA (gwałtownie) Dokończ, co masz na myśli?

ORFEUSZ Więc ty myślisz, że jestem ślepy! Tłuczesz codziennie szybę, bo chcesz, by przyszedł tu młody szklarz.

EURYDYKA Więc dobrze — tak: tłukę szybę, by mieć sposobność wezwania szklarza. To dzielny chłopiec i serdeczny. Słucha tego co mówię. Ciebie — uwielbia.

ORFEUSZ Rzeczywiście, niezmiernie sympatyczny.

EURYDYKA I kiedy ty zajęty jesteś swym koniem, zostawiając mnie zupełnie samą — tłukę wówczas szybę. Myślę, że chyba nie jesteś zazdrosny?

ORFEUSZ Ja, zazdrosny? zazdrosny o czeladnika od szklarza? A dlaczegoż nie miałbym być równie zazdrosny o Aglaonice, naprzykład! Dobrze, ponieważ jednak nie chcesz teraz stłuc szyby, zrobię to sam. To mnie uspokoi *(tłucze szybę. Słychać nazewnątrz:* Hej tam, szklarzu, szklarzu, bywaj z szybami!) Tutaj, tutaj. Już idzie. Ja — zazdrosny!

SCENA DRUGA

Heurtebis ukazuje się na balkonie. Słońce odbija się w jego szybach. Wchodzi, przyklęka na jednem kolanie i krzyżuje ręce na piersi.

HEURTEBIS Witam cię, panie! Witam cię, pani!

ORFEUSZ Dzieńdobry, mój przyjacielu. To ja, j a zbiłem tę szybę. Wpraw nową. Ja wychodzę *(do Eurydyki)* Żono, przypilnujesz roboty *(do konia)* Kochasz swego poetę, co? *(obejmuje go)* Dowidzenia, do wieczora *(wychodzi)*.

SCENA TRZECIA

EURYDYKA Widzisz. Nic nie przesadzam.

HEURTEBIS To okropne.

EURYDYKA Teraz mnie rozumiesz.

HEURTEBIS Biedna moja pani....

EURYDYKA Od owego dnia, gdy ten koń poszedł wślad za nim przez ulicę, gdy mąż przyprowadził go do domu, — odkąd mieszka u nas, odkąd rozmawiają ze sobą...

HEURTEBIS Czy koń mu coś jeszcze powiedział?

EURYDYKA Powiedział mu: dziękuję.

HEURTEBIS Umie go ująć.

EURYDYKA Krótko mówiąc: od miesiąca — życie nasze stało się katuszą.

HEURTEBIS Chyba nie jest pani zazdrosna — o konia?

EURYDYKA Stokroć bardziej wolałabym wiedzieć, że ma kochankę.

HEURTEBIS Jak można tak mówić...

EURYDYKA Bez ciebie, bez twojej przyjaźni — oszalałabym już

HEURTEBIS Biedne moje kochanie..

EURYDYKA (przegląda się w lustrze. Uśmiech) Wyobraź sobie, że jestem jednak trochę zadowolona. Spostrzegł, że dzień w dzień tłukłam

po jednej szybie. Gdy się z tem wygadał, ja, zamiast mu powiedzieć prawdę, że to poprostu na szczęście tłukę przezroczyste szkło — powiedziałam, że właśnie dlatego tłukłam te szyby, by mieć możność zobaczenia się z tobą.

HEURTEBIS Sądziłbym...

EURYDYKA Daj mi skończyć. Zrobił mi scenę i zbił szybę. Wydaje mi się więc, że jest jeszcze o mnie zazdrosny.

HEURTEBIS Jak ty go kochasz...

EURYDYKA Im gorzej się ze mną obchodzi, tem mocniej go kocham. Już przedtem dał mi do poznania, że był zazdrosny o Aglaonice.

HEURTEBIS O Aglaonice?

EURYDYKA Brzydzi się wszystkiem, co ma cokolwiek wspólnego z mojem dawnem otoczeniem. I dlatego obawiam się, czy nie popełniamy jakiejś strasznej nieroztropności. Mówmy ciszej. Wciąż mam wrażenie, że ten koń mnie podsłuchuje *(podchodzą na palcach do samej niszy)*

HEURTEBIS Śpi *(wracają znów na przód sceny)*

EURYDYKA Widziałeś się z Aglaonice?

HEURTEBIS Tak.

EURYDYKA Orfeusz zabiłby cię, gdyby się o tem dowiedział.

HEURTEBIS Nie dowie się o tem nigdy.

EURYDYKA (odciąga go jeszcze dalej od konia, w stronę swego pokoju) Masz... tę rzecz?...

HEURTEBIS Mam.

EURYDYKA W jakiej postaci?

HEURTEBIS W postaci kawałka cukru.

EURYDYKA Jak się zachowywała Aglaonice?

HEURTEBIS Całkiem zwyczajnie. Powiedziała mi: „Dobrze. Oto trucizna. a list mi przynieś".

EURYDYKA Jest to list bardzo dla niej nieprzyjemny.

HEURTEBIS Potem nawet dodała: „Żeby się Eurydyka nie narazila, wręczę ci tę oto kopertę. Swój adres na niej napisałam własnorecznie. Włożyć tylko list do środka i zakleić. Nie pozostanie żaden ślad, żeśmy się porozumiewały".

EURYDYKA Orfeusz uprzedził się do niej. Ona wszędzie umie dobrze się znaleść. Czy była sama?

HEURTEBIS Nie, z jakąś przyjaciółką. To nie było odpowiednie dla ciebie towarzystwo.

EURYDYKA Zapewne. Lecz nie uważam, by Aglaonice była złą dziewczyną.

HEURTEBIS Strzeż się dobrych dziewczyn i dzielnych chłopców. Oto ów cukier.

EURYDYKA Dziękuję... *(bierze cukier z trwogą i zbliża się do konia)* Boję się.

HEURTEBIS Cofasz się?

EURYDYKA Nie, nie cofam się, lecz odczuwam strach. Poprostu — oko w oko z tem, co ma się stać — brak mi odwagi, — wyznaję *(wraca i staje znów przy stole do pisania)* Heurtebisie!

HEURTEBIS Słucham.

EURYDYKA Heurtebisie, mój drogi... Ale może ty się nie zgodzisz...

HEURTEBIS Oho, prosisz mnie o bardzo ciężką przysługę.

EURYDYKA Obiecałeś kiedyś, że uczynisz wszystko, o co cię poproszę.

HEURTEBIS Jestem gotów to potwierdzić, tylko że...

EURYDYKA O, kochany, jeśli cię to choćby troszeczkę krępuje, to... przestańmy o tem mówić.

HEURTEBIS Daj mi ten cukier.

EURYDYKA Serdeczne dzięki. Bardzo jesteś mężny.

HEURTEBIS Tylko — czy on weźmie go z mojej dłoni?

EURYDYKA W każdym razie spróbuj.

HEURTEBIS (obok konia) Drżą mi łydki, przyznaję... Chwieję się na nogach.

EURYDYKA Bądź mężczyzną! *(Przechodzi na prawo i zatrzymuje się przy drzwiach do swego pokoju)*

HEURTEBIS No, jazda! *(cichym głosem)* Koniu... koniku...

EURYDYKA (wyglądając przez okno) O nieba! Orfeusz wraca! Idzie przez ogród. Prędko, prędko, — udawaj, że pracujesz *(Heurtebis rzuca cukier na jeden ze stołów, nakryty, i przesuwa go pod ścianę między drzwiami, wychodzącemi na balkon, a drzwiami do drugiego pokoju)* Wejdź na to krzesło.

Heurtebis wchodzi na krzesło, stając na tle oszklonych drzwi, i udaje, że bierze miarę. Eurydyka siada śpiesznie na krześle, ustawionem przy stole do pisania.

SCENA CZWARTA

ORFEUSZ Zapomniałem zabrać ze sobą metrykę urodzenia. Gdzie ja ją położyłem?

EURYDYKA Na najwyższej półce bibljoteki, z lewej strony. Może ja ci jej poszukam?

ORFEUSZ Rób swoje. Dam sobie radę sam *(przechodzi obok konia, głaszcze go, bierze krzesło, na którem stoi Heurtebis, i przenosi je. Heurtebis stoi w niezmienionej pozie, zawieszony w powietrzu. Eurydyka tłumi okrzyk. Orfeusz, nic nie spostrzegając, wchodzi na krzesło przysunięte do bibljoteki i wyjmuje metrykę ze słowami:* No, nareszcie jest. *Schodzi z krzesła, odstawia je tam, gdzie stało poprzednio, czyli pod stopy Heurtebisa — i wychodzi).*

SCENA PIĄTA

EURYDYKA Heurtebisie! Wyjaśnij mi ten cud!

HEURTEBIS Jaki cud?

EURYDYKA Nie usiłuj wmówić we mnie, że niczego nie zauważyłeś i że to naturalne, by człowiek, któremu wyjęto z pod nóg krzesło, zawisł w powietrzu, zamiast spaść na ziemię.

HEURTEBIS Zawisł w powietrzu — co, kto?

EURYDYKA Udajesz zdumionego, ale ja dobrze wszystko na własne oczy widziałam. Utrzymywałeś się ponad ziemią. Zawisłeś w powietrzu na wysokości pięćdziesięciu centymetrów nad podłogą. Naokoło była próżnia.

HEURTEBIS Mówisz dziwne rzeczy.

EURYDYKA Trwałeś przeszło minutę zawieszony między ziemią i niebem.

HEURTEBIS To niemożliwe.

EURYDYKA Właśnie dlatego, że to jest niemożliwe, winieneś mi to zjawisko wyjaśnić.

HEURTEBIS Mówisz, że nie mając nic pod nogami, utrzymywałem się przez chwilę między podłogą a sufitem?

EURYDYKA Nie kłam, Heurtebisie! Widziałam to przecież, widziałam na własne oczy. Powstrzymywałam się z najwyższym wysiłkiem, by

nie wybuchnąć krzykiem. Ty byłeś w tym domu obłąkanych moją ostatnią podporą, byłeś jedynym człowiekiem, który mnie nie przerażał, w którego obecności odzyskiwałam spokój. I choć każdy dzień przepędzam w pobliżu konia, który mówi — przyjaciel, unoszący się w powietrzu, wydaje mi się ogromnie podejrzany. Od dziś nawet na widok słońca, odbijającego się w twoich szybach, będzie mi cierpła skóra. Wytłumacz mi to wszystko, Heurtebisie: chcę wiedzieć.

HEURTEBIS Nic ci nie potrafię wytłumaczyć. Albo mnie się śni — albo tobie się przyśniło.

EURYDYKA To prawda: we śnie zdarzają się czasem rzeczy podobne. Ale przecież żadne z nas nie śpi.

HEURTEBIS Stałaś się igraszką złudzenia na tle swoich i moich szyb. Zdarza się, że przedmioty nas oszukują. Sam widziałem na jarmarku gołą kobietę, chodzącą po suficie.

EURYDYKA Ale to nie była sztuka linoskoczka. To było piękne i straszliwe. Poprzez nieskończoność jednej sekundy widziałam cię, straszliwego jak los i pięknego jak tęcza. Byłeś niby krzyk człowieka, wypadającego przez okno, i byłeś milczeniem gwiazd. Budzisz lęk we mnie. Jestem zbyt szczera, by ci tego nie wyznać. Jeśli chcesz coś przede mną zataić, nie mów mi tego; ale nasze stosunki muszą ulec od dzisiaj zmianie. Myślałam, że jesteś prosty, a ty jesteś — nieodgadniony. Myślałam, że z mojego pochodzisz plemienia, lecz ty jesteś z tych, co i ten koń.

HEURTEBIS Eurydyko, nie dręcz mnie... Mówisz teraz głosem takim, jakbyś majaczyła. To ja czuję trwogę — przed tobą.

EURYDYKA Nie naśladuj w postępowaniu swem Orfeusza. Nie zamieniaj się na role. Nie próbuj mnie przekonywać, że jestem obłąkana.

HEURTEBIS Eurydyko, przysięgam ci...

EURYDYKA Napróżno, Heurtebisie. Utraciłam dawną wiarę w ciebie.

HEURTEBIS Co poczne teraz?

EURYDYKA Czekaj *(podchodzi do bibljoteki, staje na krześle, wyjmuje jedną z książek, otwiera ją, wydobywa z niej list i odkłada ją z powrotem na półkę)* Daj mi kopertę Aglaonice *(Heurtebis podaje jej kopertę)* Dziękuję ci *(wkłada list do wnętrza koperty i zakleja ją, polizawszy przedtem językiem)* Aach!

HEURTEBIS Co, zadrasnęłaś sobie język papierem?

EURYDYKA Nie, lecz ten klej ma dziwny smak. Masz ten list. Odnieś go do Aglaonice. Bądź zdrów.

HEURTEBIS Szyba jeszcze nie jest wstawiona.

EURYDYKA Obejdzie się bez szyby. Idź już.

HEURTEBIS Chcesz, bym już odszedł?

EURYDYKA Muszę zostać sama.

HEURTEBIS Jesteś niedobra.

EURYDYKA Nie lubię niebieskich ptaków, które fruwają.

HEURTEBIS Ta okrutna gra słów niegodna jest ciebie.

EURYDYKA To nie jest wcale gra słów.

HEURTEBIS *(podnosi swą skrzynkę z szybami)* Będzie pani żałować wyrządzonej mi krzywdy *(milczenie)* Wypędzasz mnie?

EURYDYKA Tajemnica jest moim wrogiem. Postanowiłam tego wroga pokonać.

HEURTEBIS Pójdę więc. Chcę ci dogodzić swem posłuszeństwem. Żegnaj, pani.

EURYDYKA Żegnaj *(Mijają się. Eurydyka idzie w stronę swego pokoju. Heurtebis otwiera drzwi i wychodzi. Drzwi zostają otwarte. Widać plecy jego, błyszczące nieruchomo w słońcu. Nagle Eurydyka przystaje i blednie. Zaczyna się słaniać, rękę przyciska do serca. Krzyczy):* Heurtebisie! Heurtebisie! Prędko, prędko...

HEURTEBIS *(wracając)* Co się stało?

EURYDYKA Na pomoc!...

HEURTEBIS Jesteś zimna jak lód, jesteś trupio blada!

EURYDYKA Bezwład mnie ogarnia. Serce we mnie szaleje. Wnętrzności płoną.

HEURTEBIS To ta koperta!

EURYDYKA Dlaczego koperta?

HEURTEBIS *(krzyczy)* Koperta Aglaonice! Polizałaś ją. Mówiłaś, że klej taki dziwny miał smak.

EURYDYKA Aa! Nędznica! Biegnij szybko. Przyprowadź Orfeusza. Umieram. Chcę raz jeszcze zobaczyć męża. Orfeuszu! Orfeuszu!

HEURTEBIS Nie mogę zostawić tu ciebie samej. Chyba jest w domu jakieś lekarstwo, jakiś środek do zażycia przeciwko truciźnie.

EURYDYKA Znam tę truciznę bakchantek. Ona obezwładnia. Nic mnie nie uratuje. Biegnij szybko. Przyprowadź Orfeusza. Chcę go ujrzeć przed zgonem. Pragnę, by mi przebaczył. Kocham go. Heurtebisie Cierpię. Jeśli jeszcze chwilę tu zostaniesz, będzie zapóźno. Błagam cię na kolanach. Heurtebisie, jesteś dobry, żałujesz mnie. Ach! Czuję, jakby mi kto wbijał ostre kliny pomiędzy żebra. Prędko, prędko, biegnij, leć! Wybierz najkrótszą drogę. Jeśli on wraca w tej chwili, to go spotkasz. Ja pójdę do pokoju położyć się i będę na was czekała. Pomóż mi *(Heurtebis przeprowadza ją aż na próg pokoju)* Śpiesz się, — szybko, szybko *(znika. W chwili, gdy Heurtebis otwiera drzwi, Eurydyka wychodzi z pokoju)* Słuchaj, Heurtebisie, jeśli umiesz urządzać sztuki magiczne... no, jak ta, którą dziś pokazałeś... jeśli ci magja pozwala w jednej chwili, błyskawicznie przenosić się z jednego miejsca na drugie... Nie wolno mi o to cię

prosić, byłam nerwowa, byłam niemądra... Bardzoś kochany, Heurtebisie... spróbuj wszystkich sposobów. Och! *(wraca do swego pokoju)*

HEURTEBIS Przyprowadzę go — możesz ufać mojej obietnicy *(wychodzi)*

Scena przez chwilę pusta. Zmienia się oświetlenie. Daje się słyszeć rytmiczne, przyciszone warczenie bębnów, które rozlega się w ciągu całej sceny następnej.

SCENA SZÓSTA

Śmierć wchodzi na scenę przez lustro, w towarzystwie dwóch swych pomocników. Jest ubrana w suknię balową, na niej płaszcz. Pomocnicy jej — w stroju chirurgów. Widać im zaledwie oczy. Reszta twarzy zakryta płótnem. Rękawiczki kauczukowe. Niosą dwie wielkie czarne walizy, bardzo eleganckie. Śmierć idzie szybko i przystaje na środku pokoju.

ŚMIERĆ Śpieszmy się.

RAFAEL Gdzie mamy postawić kufry?

ŚMIERĆ Na ziemi, mniejsza o to gdzie. Azrael ci wyjaśni. Azraelu, mój płaszcz *(I pomocnik zdejmuje jej z ramion płaszcz)*

RAFAEL W strachu, żeby się w czemś nie pomylić, popełniam wciąż niezręczności

ŚMIERĆ W ciągu dwóch dni nie możesz nabyć tej wprawy, jaką ma Azrael. On jest u mnie na służbie od kilku wieków. On też jak ty przechodził początki. Fartuch *(Azrael wydobywa z walizy biały fartuch i pomaga Śmierci przy wkładaniu go na suknię balową)*

AZRAEL (do Rafaela) Weź te metalowe pudełka i postaw je na stole. Ale najpierw ręczniki. Nakryj stół ręcznikami.

ŚMIERĆ (podchodząc do umywalni) Azrael pouczy cię, że wymagam porządku i czystości, jak na okręcie.

RAFAEL Wiem, proszę pani. Uprzejmie proszę o wybaczenie... Byłem roztargniony; patrzyłem na konia.

ŚMIERĆ (myjąc sobie ręce) Podoba ci się ten koń?

RAFAEL O tak, proszę pani, bardzo mi się podoba.

ŚMIERĆ Co za dzieciuch! Jestem pewna, że chciałbyś go mieć. A to nic łatwiejszego. Azraelu, spirytus *(do Rafaela)* Na tamtym stole leży kawałek cukru.

RAFAEL Tak, proszę pani, znalazłem go.

ŚMIERĆ Daj go koniowi. Jeśli nie weźmie od ciebie, dam mu go sama. Azraelu, moje kauczukowe rękawiczki. Dziękuję *(kładzie rękawiczkę na prawą rękę)*

RAFAEL Proszę pani, koń nie chce wziąć cukru.

ŚMIERĆ (bierze cukier) Jedz, koniu, ja tego żądam *(Koń połyka kostkę, cofa się i znika. Czarna zasłona zakrywa niszę)* Zrobione *(do Rafaela)* Już jest twój.

RAFAEL Pani jest bardzo łaskawa.

ŚMIERĆ (kładąc rękawiczkę na lewą rękę) Jeszcze tydzień temu byłeś przekonany, że ja — to szkielet okryty całunem, — że jestem obłudnica. Wyobrażałeś mnie sobie jak straszydło, jak zjawę.

RAFAEL Ale, proszę pani... *(Podczas tej rozmowy Rafaela ze śmiercią Azrael zakrywa lustro prześcieradłem)*

ŚMIERĆ (podchodzi do krzesła, zostawionego przez Heurtebisa na progu oszklonych drzwi, i bierze je) Nie zaprzeczaj. Wszyscy tak myślą. Ale widzisz, chłopczyno: gdybym była taka, jaką ludzie chcą mnie widzieć, zobaczyliby mnie. A ja muszę wchodzić do nich niewidzialna *(stawia krzesło w pobliżu rampy, na środku)* Azraelu, wypróbuj kontakt.

AZRAEL Działa, proszę pani *(Słychać głęboki łoskot motoru elektrycznego)*

ŚMIERĆ (wydobywając chusteczkę z kieszeni fartucha) Doskonale. Rafaelu, bądź tak dobry i zawiąż mi oczy tą chusteczką *(podczas gdy Rafael zawiązuje jej oczy)* Mamy falę siódmą i sferę siedem - dwanaście. Nastawcie wszystko na czwórkę. W razie potrzeby przesuniecie wskazówkę aż do piątki. Ale piątki pod żadnym pozorem przekroczyć nie wolno. Zaciśnij mocno. Zrób podwójny węzeł. Dziękuję. No, jesteście gotowi? *(Azrael i Rafael stoją obok siebie, za stołem, z rękami we wnętrzu metalowych pudełek)* Zaczynam *(Zbliża się do krzesła, wykonywując powolne gesty, jak masażystka lub hypnotyzer, wokoło niewidzialnej głowy)*

RAFAEL (bardzo cicho) Azrael...

AZRAEL (tak samo) Ciiicho...

ŚMIERĆ Możecie mówić, to mi nie przeszkadza.

RAFAEL Azrael, gdzie jest Eurydyka?

ŚMIERĆ Spodziewałam się, że o to zapyta. Pomyśl, Azraelu: wszyscy zadają to samo pytanie! Wytłumacz mu.

AZRAEL Śmierć, by dotknąć istoty żywe, przenika element, który je zniekształca i przeobraża. Nasze aparaty umożliwiają to, że śmierć może je dotknąć tam, gdzie je widzi — przez co unika się niepotrzebnych kalkulacyj i znaczniejszej utraty czasu.

RAFAEL To tak, jakby trafić rybę w wodzie zapomocą broni palnej.

ŚMIERĆ (ze śmiechem) Można rozumować i tak *(poważnie)* Azraelu, przyszykuj mi szpulę.

AZRAEL W tej chwili, proszę pani... Czy nie wie pani, gdzie Heurtebis?

ŚMIERĆ Prowadzi z miasta Orfeusza.

RAFAEL Jeśli oni idą tutaj, czy zdążymy skończyć -

ŚMIERĆ To już należy do Azraela. On umie różniczkować bieg czasu. Godzina dla mnie — dla nich ma długość zaledwie minuty.

AZRAEL Strzałka przekracza piątkę. Czy szpula już pani potrzebna?

ŚMIERĆ Załóż przynętę, potem dasz mi szpulę.

Azrael wchodzi do pokoju Eurydyki i powraca na scenę ze szpulą. Śmierć odlicza krokami odległość między krzesłem a pokojem, potem przystaje naprzeciwko drzwi. Azrael podaje jej szpulę, rodzaj okrągłego pudełka z automatyczną miarą, w którem zwija się biała nić wychodząca z pokoju.

AZRAEL Rafael, czy masz chronometr?

RAFAEL Zapomniałem go wziąć!

AZRAEL No to gotowy kłopot.

ŚMIERĆ Nie martw się. Jest na to sposób bardzo prosty *(mówi coś cicho do Azraela)*

AZRAEL (podchodząc do rampy) Panowie i panie. Śmierć poleciła mi zwrócić się do publiczności z prośbą, czy któryś z widzów nie byłby natyle uprzejmy, by jej pożyczyć zegarka *(do pana siedzącego w pierwszym rzędzie który podniósł dłoń)* Dziękuję panu. Rafael, weź zegarek od pana *(Rafael spełnia polecenie)*

ŚMIERĆ Gotowe?

AZRAEL Tak jest! *(Warkot bębna. Nić wysuwa się z pokoju i zwija się w pudełku, trzymanem przez Śmierć. Azrael i Rafael stoją w głębi, odwróceni. Azrael liczy, wymachując ręką w powietrzu — jak arbiter na ringu bokserskim. Rafael wykonywa powoli ruchy, podobne do sygnałów z kodeksu sygnalizacji morskiej)*

AZRAEL Skończone! *(Warkot bębna ustaje. Rafael nieruchomieje. Nić zatrzymuje się. Śmierć wpada do pokoju Eurydyki. Wychodzi stamtąd bez chusteczki, którą miała zawiązane oczy — z gołębiem, trzepocącym skrzydłami, przywiązanym do końca nici. Łoskot motoru ucichł)*

ŚMIERĆ No, nareszcie! Prędko, Rafaelu — nożyczki! *(Wychodzi na balkon)* Chodź tu, przetnij *(Rafael przecina nitkę; gołąb ulatuje)* Sprzątnij przyrządy. Azraelu, pokaż mu. To bardzo proste. Pozwól mu robić samemu — trzeba, żeby się nauczył.

Azrael i Rafael zamykają metalowe pudełka, chowają doktorski fartuch Śmierci, i t. d. Śmierć opiera się na stole na prawo. Patrzy przed siebie; wydaje się strasznie znużona. Przesuwa wolno prawą rękę po czole, jak budzący się ze snu somnambulik — jakgdyby chcąc wyjść z transu hypnotycznego.

AZRAEL Wszystko już spakowane, proszę pani.

ŚMIERĆ No, więc zamknijcie walizy, zatrzaśnijcie je. Jestem gotowa. Mój płaszcz *(Azrael nakłada jej na ramiona płaszcz, podczas gdy Rafael zamyka kufry)* Czy nic nie zostało?

AZRAEL Nic, proszę pani.

ŚMIERĆ No, więc w drogę.

PAN Z WIDOWNI Przepraszam!

AZRAEL Ach, prawda.

ŚMIERĆ O co chodzi?

AZRAEL Zegarek. Rafael, odnieś panu zegarek i podziękuj *(Rafael spełnia polecenie)*

ŚMIERĆ Rafaelu, śpiesz się, czas na nas.

RAFAEL Już, proszę pani, już wracam.

Śmierć postępuje szybko parę kroków i z rękami wyciągniętemi wprzód nieruchomieje na chwilę przed zwierciadłem, potem przenika w nie. Pomocnicy za nią, wykonywując te same gesty. Na stole na prawo, w miejscu dobrze widocznem leżą kauczukowe rękawiczki Śmierci, które zapomniała zabrać ze sobą.

SCENA SIÓDMA

Zaraz po ostatnich słowach Śmierci słychać głos Orfeusza w ogrodzie.

GŁOS ORFEUSZA Ty jej nie znasz. Nie wiesz, na co potrafi się -zdobyć. To są komedje, żeby mnie ściągnąć z powrotem do domu *(Drzwi się otwierają, Orfeusz i Heurtebis wchodzą. Heurtebis rzuca się w stronę pokoju Eurydyki, zagląda, cofa się, wreszcie klęka na progu)*

ORFEUSZ Gdzież ona? Eurydyko!... Pogniewała się. A to co?... Ja oszaleję: koń! Gdzie jest koń? *(Odsłania niszę)* Oddalił się — — Jestem zgubiony. Widocznie otworzono mu drzwi, spłoszono go; to pewnie sprawka Eurydyki. Zapłaci mi za to! *(Porywa się)*

HEURTEBIS Ani kroku dalej — stój!

ORFEUSZ Bronisz mi dostępu do mojej żony?

HEURTEBIS Spójrz.

ORFEUSZ Gdzie?

HEURTEBIS Spójrz poprzez moje szyby.

ORFEUSZ (wpatrzony) Ona siedzi tam. Śpi.

HEURTEBIS Ona umarła.

ORFEUSZ Coś ty powiedział?

HEURTEBIS Umarła. Przybyliśmy zapóźno.

ORFEUSZ To niemożliwe *(stuka w szyby)* Eurydyko! Kochana! Odpowiedz mi!

HEURTEBIS Daremnie jej wzywasz.

ORFEUSZ Ty! Pozwól mi tam wejść *(odsuwa Heurtebisa)* Gdzie ona jest? *(Za kulisami)* Dopiero co ją widziałem siedzącą koło łóżka. Pokój jest pusty *(wraca na scenę)* Eurydyko!

HEURTEBIS Zdawało ci się, żeś ją widział. Eurydyka mieszka już w domu śmierci.

ORFEUSZ Ach, mniejsza już o konia! Chcę zobaczyć znów Eurydykę. Chcę ją prosić o przebaczenie za to, że ją zaniedbywałem, lekceważyłem. Pomóż mi. Ocal mnie. Co robić? Tracimy drogocenny czas.

HEURTEBIS Te dobre słowa zbawiają cię, Orfeuszu...

ORFEUSZ (pada twarzą na stół, z płaczem) Umarła. Eurydyka umarła *(podnosi się)* Dobrze... więc wyrwę ją z objęć śmierci! Jeśli trzeba, pójdę szukać jej — aż do piekła!

HEURTEBIS Orfeuszu, posłuchaj mnie... Spokoju! Posłuchaj...

ORFEUSZ Już... Już jestem spokojny. Zastanówmy się. Obmyślmy jakiś plan...

HEURTEBIS Przyszedł mi na myśl pewien sposób.

ORFEUSZ Więc mów!

HEURTEBIS Ale musisz być mi posłuszny i nie tracić ani chwili.

ORFEUSZ Zgoda *(Wszystkie te odpowiedzi wypowiada Orfeusz gorączkowo i z uległością. Cała scena odbywa się w ogromnem tempie)*

HEURTEBIS Śmierć przybyła w twe progi, by zabrać Eurydykę.

ORFEUSZ Tak...

HEURTEBIS Odchodząc, zostawiła przez zapomnienie swe rękawiczki z kauczuku *(Milczenie. Heurtebis podchodzi do stołu, waha się, —*

sięga po rękawiczki zdaleka, jakby dotykał jakiegoś przedmiotu poświęconego)

ORFEUSZ (z trwogą) Ach!

HEURTEBIS Włóż je.

ORFEUSZ Dobrze

HEURTEBIS Kładź je *(podaje mu rękawiczki; Orfeusz wkłada je)* Pójdziesz spotkać się ze Śmiercią pod pretekstem oddania tych rękawiczek, a dzięki nim właśnie dotrzesz aż do niej.

ORFEUSZ Tak....

HEURTEBIS Śmierć będzie szukać swych rękawiczek. Jeśli jej zgubę odniesiesz, nagroda cię nie minie. Ona jest skąpa, woli brać niż dawać, a ponieważ nie zwraca nigdy tego, co pozwolono jej zabrać — postępowanie twoje bardzo ją zadziwi. Bezwątpienia, niewiele otrzymasz w nagrodę, ale w każdym razie — coś otrzymasz.

ORFEUSZ Tak, tak.

HEURTEBIS (prowadzi Orfeusza przed zwierciadło) Oto twoja droga.

ORFEUSZ Przez to lustro?

HEURTEBIS Zdradzę ci tajemnicę nad tajemnicami. Zwierciadła — to wrota, przez które Śmierć przychodzi i którędy wraca. Nie mów o tem nikomu. Zresztą — patrz przez całe życie w taflę lustrzaną, a zobaczysz Śmierć, pracującą jak pszczoły w szklanym ulu. Żegnaj. Szczęśliwej drogi!

ORFEUSZ Ależ to lustro — rzecz twarda.

HEURTEBIS (podnosi wyprostowaną rękę) W tych rękawiczkach możesz przechodzić przez zwierciadła, jakgdyby były one z wody.

ORFEUSZ Gdzieżeś się nauczył tych wszystkich straszliwych sekretów?

HEURTEBIS (opuszczając dłoń) Wiesz — lustro, to coś trochę podobnego do szyby. A to moje rzemiosło.

ORFEUSZ A gdy przejdę już przez te drzwi...

HEURTEBIS Oddychaj powoli, miarowo. Idź spokojnie przed siebie. Najpierw na prawo, następnie na lewo, potem znów zkolei na prawo, a potem — już całkiem prosto. Tam... jakby ci to wytłumaczyć? Traci się świadomość.... jak w kołowrocie; jest to w pierwszej chwili nieco przykre.

ORFEUSZ A potem co?

HEURTEBIS Potem? Nikt na świecie nie mógłby ci wyjaśnić. Śmierć się zaczyna.

ORFEUSZ Nie boję się jej.

HEURTEBIS Żegnaj. Będę czekał tu na was.

ORFEUSZ Zabawię, być może, długo.

HEURTEBIS Dla ciebie — to będzie długo. Dla nas — to tylko chwila: wejść i wyjść.

ORFEUSZ Nie mogę uwierzyć, by można było przez to lustro przeniknąć. Ale jednak spróbuję.

HEURTEBIS Spróbuj *(Orfeusz postępuje naprzód)* Najpierw ręce *(Orfeusz z wyciągniętemi w przód rękami w czerwonych rękawiczkach zagłębia się w lustrze)*

ORFEUSZ Eurydyko!... *(znika)*

SCENA ÓSMA

Heurtebis zostaje sam, na klęczkach przed niszą, w której znajdował się koń. Ktoś puka.

HEURTEBIS Kto tam?
GŁOS LISTONOSZA Listonosz. Mam list dla pana.
HEURTEBIS Pana niema w domu.
GŁOS LISTONOSZA A pani?
HEURTEBIS Pani też niema. Wsuń list szparą pod drzwiami *(list ukazuje się ze szpary)*
GŁOS LISTONOSZA Państwo wyszli z domu?
HEURTEBIS Nie... Śpią.
Kurtyna w interwale powoli spada i zaraz się podnosi.

SCENA ÓSMA (BIS)

HEURTEBIS Kto tam?
GŁOS LISTONOSZA Listonosz. Mam list dla pana.
HEURTEBIS Pana niema w domu.
GŁOS LISTONOSZA A pani?
HEURTEBIS Pani też niema. Wsuń list szparą pod drzwiami.
GŁOS LISTONOSZA Państwo wyszli z domu?
HEURTEBIS Nie... Śpią.

SCENA DZIEWIĄTA

Orfeusz wynurza się z lustra.

ORFEUSZ Jesteś jeszcze tutaj?

HEURTEBIS No tak, opowiadaj prędko, co i jak.

ORFEUSZ Mój drogi, jesteś anioł.

HEURTEBIS Ależ bynajmniej.

ORFEUSZ Tak, tak, jesteś anioł, prawdziwy anioł. Uratowałeś mnie.

HEURTEBIS Co z Eurydyką?

ORFEUSZ A, to niespodzianka. Patrz pilnie.

HEURTEBIS Gdzie?

ORFEUSZ W lustro. Raz, dwa, i — — — trzy! *(Eurydyka wychodzi ze zwierciadła)*

HEURTEBIS Ona!

EURYDYKA Tak, to ja. Ja — najszczęśliwsza z żon, ja — pierwsza kobieta, której mąż zdobył się na tak wielkie zuchwalstwo, że przybył odebrać ją od umarłych.

ORFEUSZ „Droga umarła porzuci senne krainy — aniołem". A myśmy twierdzili, że to zdanie jest bez sensu.

EURYDYKA Już daj temu spokój, kochany; przypomnij sobie swą obietnicę. Nigdy więcej nie będzie się mówić o koniu.

ORFEUSZ Gdzie ja miałem wtedy głowę?

EURYDYKA A wiesz, Heurtebisie, drogę odkrył zupełnie sam. Nie wahał się ani sekundy. Wpadł na genjalną myśl, by wdziać rękawiczki Śmierci.

HEURTEBIS To jest, jak to mówią, o ile się nie mylę — trafić odrazu w sedno.

ORFEUSZ (z pośpiechem) Mniejsza z tem... najważniejsze jest to, że się przedsięwzięcie powiodło *(zamierza się odwrócić do Eurydyki).*

EURYDYKA Uwaga!

ORFEUSZ A, prawda *(posępniej)*

HEURTEBIS A to co znowu?

ORFEUSZ Drobiazg, bagatelka. W pierwszej chwili sprawa wydaje się okropna, lecz przy małej dozie roztropności wszystko się jakoś uładzi.

EURYDYKA To tylko kwestja przyzwyczajenia.

HEURTEBIS Co to wszystko ma znaczyć?

ORFEUSZ Zawarłem umowę. Mam prawo odzyskać nanowo Eurydykę, ale nie wolno mi na nią spojrzeć. Jeśli spojrzę, to zniknie.

HEURTEBIS Ależ to zgroza!

EURYDYKA Nie masz nic lepszego do roboty, jak odbierać odwagę mojemu mężowi!

ORFEUSZ (wpychając Heurtebisa między siebie i żonę) Daj mu spokój, wcale mi nie odbiera odwagi. Co się stało, już się nie odstanie. Wyobraź sobie, że po przyjęciu tej klauzuli — na którą, było nie było, musiałem się zgodzić — przeszliśmy przez te same obawy, co i ty, jednak, powtarzam, niema nic niewykonalnego. Nie wszystko jest łatwe, to prawda; ale wszystko jest wykonalne. Wydaje mi się, że to lżejsze jest do zniesienia, niż naprzykład ślepota.

EURYDYKA Albo utrata nogi.

ORFEUSZ A zresztą — nie mieliśmy innego wyjścia.

EURYDYKA Ten stan ma nawet pewne strony dodatnie. Gdy będę miała zmarszczki na twarzy, Orfeusz tego nie zobaczy.

HEURTEBIS Brawo! Nie pozostaje mi nic więcej, tylko życzyć wam pomyślności.

ORFEUSZ Chcesz nas opuścić?

HEURTEBIS Boję się, czy moja obecność wam nie przeszkadza Macie chyba tyle rzeczy między sobą do pomówienia.

ORFEUSZ Porozmawiamy sobie we dwoje po obiedzie. Stół już nakryty. Jestem głodny jak wilk. Zbyt jesteś związany swą osobą z naszemi przygodami, byś miał nie zostać u nas na obiedzie.

HEURTEBIS Obawiam się, że obecność osoby trzeciej może iść nie w smak twej żonie.

EURYDYKA Skądże, Heurtebisie! *(Mówi ze specjalnym naciskiem)* Podróż, z której wracam, odmienia oblicze świata. Wiele się nauczyłam. Wstydzę się tego, czem byłam. Od dziś Orfeusz będzie miał żonę zmienioną nie do poznania — żonę z miodowego miesiąca.

ORFEUSZ Eurydyko! Łamiesz obietnicę. Już nigdy nie padnie z naszych ust słowo „miesiąc" czy też „księżyc".

EURYDYKA Teraz ja zkolei zawsze będę bez głowy. No, — ale siadajmy do stołu. Heurtebis przy mnie, z prawej strony. Siadaj, proszę. Orfeusz naprzeciwko mnie.

HEURTEBIS Wszędzie, tylko nie naprzeciwko!

ORFEUSZ Bogowie! Miałem natchnienie, że zatrzymałem Heurtebisa. Usiądę na lewo od ciebie i odwrócę się do ciebie plecami. Nakrycie będę trzymał na kolanach *(Eurydyka usługuje im)*

HEURTEBIS Płonę z ciekawości, by się dowiedzieć szczegółów waszej wyprawy.

ORFEUSZ Słowo ci daję, będzie to dla mnie nielada kłopot z tem opowiadaniem. Mam wrażenie, jakbym uciekł z pod noża chirurga. Przypominam sobie najwyraźniej jeden z moich poematów, który sobie pocichu mówiłem by nie zasnąć, i olbrzymie cielska uśpionych zwierząt. Potem — olbrzymia czarna wyrwa. Potem — rozmawiałem z jakąś niewidzialną kobietą. Dziękowała mi za odniesienie rękawiczek. Jakiś człowiek w felczerskim fartuchu przyszedł po nie i powiedział mi, że już czas bym odszedł, że Eurydyka pójdzie za mną i że nie wolno mi na nią spojrzeć pod żadnym pozorem. Pić mi się chce! *(Bierze szklankę i odwraca się)*

EURYDYKA i *HEURTEBIS (razem)* Ostrożnie!

EURYDYKA Znów się straszliwie przelękłam! Przyłóż mi dłoń do piersi i zobacz, jak mi serce bije — ale nie odwracaj się, kochany!

ORFEUSZ To dzikie. — Może zawiązać sobie czemś oczy?

HEURTEBIS Tegobym ci nie radził. Musisz ściśle wypełniać warunki umowy. Jeśli będziesz próbował je obejść, wszystko przepadnie.

ORFEUSZ Trudno zdać sobie sprawę z podobnego stanu, z tego naprężenia wewnętrznego, które mi podyktowało ten głupi pomysł.

EURYDYKA Cóż chcesz, moje kochanie, wciąż jeszcze jesteś na księżycu...

ORFEUSZ I znów księżyc! Czy ty sobie kpisz ze mnie?

EURYDYKA Orfeuszu!

ORFEUSZ Księżyc zostawiam twoim byłym towarzyszkom *(milczenie)*

HEURTEBIS Panie Orfeuszu!

ORFEUSZ Jestem fanatyczny czciciel słońca.

EURYDYKA Już nim nie jesteś, najdroższy.

ORFEUSZ To nic. Ale nie życzę sobie, by w moim domu mówiono o księżycu *(milczenie)*

EURYDYKA Gdybyś mógł pojąć, jak mało znaczą te wszystkie historje ze słońcem i księżycem.

ORFEUSZ O, pani stoi wyżej ponad takie sprawy.

EURYDYKA Gdybym mogła mówić...

ORFEUSZ Wydaje mi się, że jak na osobę, która mówić nie może -- mówisz zawiele. Zawiele! Stanowczo zawiele! *(Eurydyka płacze. Milczenie)*

HEURTEBIS Doprowadzasz żonę do płaczu.

ORFEUSZ (groźnie) Ach, ty! *(Odwraca się)*

EURYDYKA Znów!

HEURTEBIS Miej się na baczności!

ORFEUSZ To przez nią. Onaby śmierć nawet wyprowadziła z równowagi.

EURYDYKA Lepiej było pozostać umarłą *(milczenie)*

ORFEUSZ Księżyc... księżyc... Gdybym jej pozwolił mówić o księżycu, coby znowu nastąpiło? Pytam się ciebie. Znowu rozpoczęłaby się epoka konia.

HEURTEBIS Przesadzasz...

ORFEUSZ Przesadzam?

HEURTEBIS Oczywiście.

ORFEUSZ Przypuśćmy, że nawet przesadzam: no to i co? *(Odwraca się)*

EURYDYKA Uważaj!

HEURTEBIS (do Eurydyki) Uspokój się. Nie płacz. Dziwaczna sytuacja wytrąca cię z równowagi. Orfeuszu, opamiętaj się. Spowodujesz wkońcu nieszczęście.

ORFEUSZ Przypuśćmy, że nawet przesadzam — kto zaczął?

EURYDYKA Chyba nie ja.

ORFEUSZ Nie ty, nie ty! *(Odwraca się)*

EURYDYKA i *HEURTEBIS* I znów!

HEURTEBIS Jesteś niebezpieczny, mój drogi.

ORFEUSZ Masz słuszność. Najprościej będzie, jeśli odejdę od stołu i uwolnię was od swego towarzystwa, skoro uważacie, żem niebezpieczny*(podnosi się. Eurydyka i Heurtebis przytrzymują go za połę ubrania)*

EURYDYKA Przyjacielu kochany...

HEURTEBIS Orfeuszu...

ORFEUSZ Dość już. Puśćcie mnie.

HEURTEBIS Bądź rozsądny.

ORFEUSZ Będę taki, jakim mi się spodoba być.

EURYDYKA Zostań *(chwyta go; Orfeusz traci równowagę i mimowoli spogląda na żonę. Z piersi wydobywa mu się okrzyk. Eurydyka podnosi się, skamieniała. Twarz jej wyraża osłupienie. Światło przygasa. Postać Eurydyki rozprasza się zwolna i znika. Światło rozjaśnia się)*

HEURTEBIS Stało się fatalnie.

ORFEUSZ (blady, bez sił, z grymasem udanej swobody) Uf! Już mi lepiej.

HEURTEBIS Cooo?

ORFEUSZ (j. w.) Nareszcie oddycham.

HEURTEBIS Szaleniec!

ORFEUSZ (kryjąc wciąż rosnący niepokój pod maską gniewu) Z kobietami trzeba się obchodzić bezwzględnie. Trzeba im dawać do zro-

zmienia, że nikomu na nich nie zależy. Nie można dopuścić do tego, by mężczyznę wzięły pod pantofel.

HEURTEBIS Oto człowiek z zasadami! Czy słowa te mają znaczyć, żeś spojrzał na Eurydykę rozmyślnie?

ORFEUSZ Czy wyglądam na roztargnionego?

HEURTEBIS Nie kłam tak w żywe oczy! Spojrzałeś na nią przypadkowo. Straciłeś równowagę. Odwróciłeś głowę mimowoli, dobrze widziałem.

ORFEUSZ Straciłem równowagę naumyślnie. Głowę odwróciłem też naumyślnie — i zabraniam ci, byś mi przeczył! *(Milczenie).*

HEURTEBIS Jeśli tak... jeśli odwróciłeś się naumyślnie — nie mogę ci tego powinszować.

ORFEUSZ Obejdzie się bez powinszowań. Sam sobie tego winszuję, sam, — że odwróciłem się do Eurydyki naumyślnie. Więcej to warte, niż umizganie się do cudzych żon.

HEURTEBIS Czy to do mnie pijesz?

ORFEUSZ Możesz te słowa pojmować, jak ci się podoba.

HEURTEBIS Wyrządzasz mi tem krzywdę. Nie próbowałem nigdy zalecać się do twej żony. W jednej chwili wysłałaby mnie tam, gdzie pieprz rośnie. Twoja żona była kobietą skromną. Musiałeś ją aż utracić raz nato, by zrozumieć całą wielkość straty, a teraz zgubiłeś ją po raz wtóry. zgubiłeś ją przez podłość, zgubiłeś ją tragicznie, zgubiłeś siebie, zabiłeś umarłą, — popełniłeś bez żalu czyn, który się już nie da naprawić. Albowiem ona umarła, umarła, umarła powtórnie. I nigdy już nie powróci.

ORFEUSZ To i co z tego?

HEURTEBIS Jakto: i co z tego?

ORFEUSZ Czy widziałeś gdzie kobietę, wstającą od stołu z krzykiem i nie wracającą do stołu z powrotem?

HEURTEBIS Daję ci pięć minut czasu do zadumy nad własną niedolą.

Orfeusz rzuca serwetkę na ziemię, podnosi się, okrąża stół, przegląda się w lustrze, dotyka go, idzie w stronę drzwi i podnosi leżący tam list.

ORFEUSZ (otwierając list) Cóż to za list?

HEURTEBIS Może jakie złe nowiny?

ORFEUSZ Nie mogę przeczytać, list jest pisany naopak.

HEURTEBIS To sposób, żeby utrudnić odczytanie. Czytaj w lustrze.

ORFEUSZ (czyta przed lustrem) „Szanowny Panie! Proszę mi darować, że piszę anonimowo. Aglaonice odkryła, że pierwsze litery wyrazów w Pańskiem zdaniu, które brzmi: „Droga Umarła Porzuci Senne Krainy — Aniołem" — wzięte razem, tworzą słowo, obrażające godność członków sądu konkursowego. Udało się jej przekonać sędziów, że jest Pan mistyfikatorem. Zbuntowała przeciwko Panu połowę kobiet z całego miasta. Jednem słowem: olbrzymi tłum, złożony z szalejących kobiet, pod jej wodzą zmierza w stronę Pańskiego domu. Bakchanki otwierają pochód i domagają się śmierci Pana. Ratuj się więc Pan, ukryj się. Każda minuta jest droga. — Osoba, która dobrze Panu życzy".

HEURTEBIS Chyba niema w tem wszystkiem źdźbła prawdy *(W dali słychać warkot bębnów, dudniących w szaleńczym rytmie; słychać go coraz bliżej)*

ORFEUSZ Słyszysz?...

HEURTEBIS Bębny.

ORFEUSZ I c h bębny. Słuszne były przewidywania Eurydyki. Heurtebisie, koń zadrwił ze mnie!

HEURTEBIS Nie uśmierca się człowieka za jedno słowo.

ORFEUSZ Słowo jest tylko pretekstem, pod którym kryje się śmiertelna nienawiść, nienawiść religijna. Aglaonice czyhała na tę godzinę. Jestem zgubiony.

HEURTEBIS Warkot bębnów słychać coraz bliżej.

ORFEUSZ Jak ja mogłem nie zauważyć tego listu. Od jak dawna leżał on pod drzwiami?

HEURTEBIS Orfeuszu, to moja wina. Wsunięto ten list przez szparę pod drzwiami, gdyś ty poszedł w odwiedziny do umarłych. Powrót Eurydyki mnie porwał. Zapomniałem cię uprzedzić. Ratuj się!

ORFEUSZ Zapóźno *(Czarodziejstwo konia przestaje działać: Orfeusz zmienia się).*

HEURTEBIS Ukryj się wśród zarośli, a ja powiem, że przebywasz w podróży...

ORFEUSZ To daremne. Heurtebisie. Wszystko dzieje się tak, jak się dziać powinno.

HEURTEBIS Ocalę cię wbrew twej woli!

ORFEUSZ Nie zgadzam się.

HEURTEBIS Szaleńcze!

ORFEUSZ Lustro jest twarde. Ono przeczytało mi list. Wiem, co wypada mi czynić.

HEURTEBIS Jakież masz zamiary?

ORFEUSZ Chcę się złączyć z Eurydyką.

HEURTEBIS Tego nie jesteś już w stanie uczynić.

ORFEUSZ Mogę to uczynić.

HEURTEBIS Nawet jeśli tam do niej dotrzesz, znów rozpoczną się między wami kłótnie.

ORFEUSZ (w ekstazie) Nie, tam, skąd ona daje mi znaki, bym się z nią złączył nanowo — tam nie będziemy się sprzeczać.

HEURTEBIS Cierpisz. Twarz twoja skurczona z bólu. Nie pozwolę ci ginąć dobrowolnie.

ORFEUSZ Och, te bębny! te bębny! Przybliżają się, Heurtebisie, — grzmią, — huczą, — i t a m chyba je słychać.

HEURTEBIS Już osiągnąłeś niemożliwe.

ORFEUSZ Osiągnę jeszcze raz.

HEURTEBIS Wytrzymałeś już wiele prób.

ORFEUSZ Lecz nie przeszedłem jeszcze najważniejszej: próby krwi.

HEURTEBIS Napełniasz mnie przerażeniem... *(Twarz Heurtebisa wyraża radość nadludzką)*

ORFEUSZ Co myśli blok marmurowy, w którym rzeźbiarz wykuwa arcydzieło? Myśli: walą we mnie, rozkruszają mnie, znieważają, druzgoczą — ginę. Marmur — głupi. Życie rzeźbi mnie, Heurtebisie! Wykuwa arcydzieło. Muszę znieść jego ciosy, choć ich nie pojmuję. Muszę naprężyć się z mocą. Muszę ulec, wytrwać w spokoju, pomagać, współpracować z życiem — żeby mogło wykończyć swą rzecz.

HEURTEBIS Kamienie! *(Kamienie wybijają szyby i wpadają do pokoju)*

ORFEUSZ Szkło... Szkło przezroczyste. To szczęście! szczęście! Będę miał takie popiersie, o jakiem marzyłem *(kamień rozbija lustro)*

ORFEUSZ Już go niema! *(Wypada na balkon)*

HEURTEBIS One cię zabiją *(słychać krzyki i warczenie bębnów)*

ORFEUSZ (obrócony plecami do pokoju, wychyla się z balkonu) Kobiety! *(Łoskot bębnów)* Kobiety! *(Łoskot bębnów)* Kobiety! *(Łoskot bębnów)*

Przebiega gwałtownie na prawą, niewidoczną część balkonu. Bębny zagłuszają jego głos. Ciemności. Heurtebis pada na kolana i twarz ukrywa w dłoniach.

Nagle—jakiś przedmiot wlatuje przez okno i wpada do wnętrza pokoju. Jest to głowa Orfeusza. Toczy się ona na prawo i zatrzymuje się na pierwszym planie. Heurtebis wydaje cichy okrzyk. Warczenie bębnów powoli ucicha.

SCENA DZIESIĄTA

GŁOWA ORFEUSZA (mówi głosem ciężkorannego) Gdzie jestem? Jak ciemno... Jak ciąży mi głowa. I ciało tak mnie boli, tak boli. Musiałem spaść z balkonu. Musiałem spaść z bardzo wysoka, z bardzo wysoka, z bardzo wysoka — na głowę. A głowa moja...? prawda... właśnie mówię o swojej głowie... gdzie ona jest?... Głowa moja! Eurydyko! Heurtebisie! Pomóżcie mi! Gdzie jesteście? Zapalcie lampę. Eurydyko! Nie widzę swego ciała. Nie wiem, gdzie moja głowa. Nie mam wcale ni głowy ni tułowia. Nic nie pojmuję. Jestem pusty, jestem cały próżnią. Wytłumaczcie mi. Obudźcie mnie. Na pomoc! Na pomoc! Eurydyko! *(Z błaganiem i skargą:)* Eurydyko... Eurydyko... Eurydyko... Eurydyko... Eurydyko... *(Wchodzi Eurydyka, wynurzając się ze zwierciadła. Stoi w miejscu)*

EURYDYKA Wołałeś mnie, kochany?

GŁOWA ORFEUSZA Eurydyko... czy to ty?

EURYDYKA Tak, to ja.

GŁOWA ORFEUSZA Gdzie moje ciało? Gdzie podziałem swe ciało?

EURYDYKA Nie szukaj. Nie martw się. Podaj mi rękę.

GŁOWA ORFEUSZA Gdzie moja głowa?...

EURYDYKA (biorąc niewidzialną postać za ramię) Trzymam twoją dłoń w swojej. Chodźmy. Nie lękaj się. Pozwól mi się prowadzić...

GŁOS ORFEUSZA Gdzie moje ciało?

EURYDYKA Obok mnie. Przy mnie. Teraz już nie możesz na mnie spojrzeć, pozwolono mi zabrać cię z sobą.

GŁOWA ORFEUSZA A głowa moja, Eurydyko... moja głowa... gdzie mogła się podziać?

EURYDYKA Uspokój się, mój miły, — nie troszcz się o swą głowę... *(wraz z niewidzialnem ciałem Orfeusza pogrąża się w zwierciadle).*

SCENA JEDENASTA

Słychać pukanie do drzwi. Cisza. Ponowne pukanie. Cisza.

GŁOS KOMISARZA W imię prawa, otworzyć!

HEURTEBIS A któż tam?

GŁOS KOMISARZA Policja. Otworzyć, bo każę wyważyć drzwi.

HEURTEBIS Już otwieram *(rzuca się ku głowie Orfeusza, podnosi ją, po pewnem wahaniu ustawia na cokole we wnęce i otwiera drzwi. Skrzydło ich zasłania wnękę. W tej właśnie chwili aktor, grający rolę Orfeusza, podstawia swoją głowę zamiast tej sztucznej. Wchodzą: komisarz i protokulant)*

KOMISARZ Dlaczego nie odpowiedziałeś natychmiast na moje pierwsze wezwanie?

HEURTEBIS Panie sędzio...

KOMISARZ Komisarzu.

HEURTEBIS Panie komisarzu, jestem przyjacielem domu... Byłem jeszcze ogłuszony silnem wstrząśnięciem, co jest zrozumiałe...

KOMISARZ Ogłuszony wstrząśnięciem. Jakiem wstrząśnięciem?

HEURTEBIS Bo muszę panu nadmienić, że byłem sam na sam z Orfeuszem w chwili, w której się dramat rozegrał.

KOMISARZ Co za dramat?

HEURTEBIS Zamordowanie Orfeusza przez Bakchantki.

KOMISARZ (zwracając się do protokulanta) Słyszałem coś niecoś o tej pogłosce. No... a żona ofiary wypadku... Gdzież ona się podziewa? Chciałbym ją skonfrontować z tobą.

HEURTEBIS Eurydyka jest nieobecna.

KOMISARZ Coraz lepiej.

HEURTEBIS Poprostu — opuściła swe małżeńskie mieszkanie.

KOMISARZ Patrzcie, ktoby pomyślał! *(Do protokulanta)* Niech pan siądzie przy tym stole *(wskazuje stół na lewo)* i wyjmie notatnik *(Pisarz sadowi się. Wyjmuje papiery, pióro, ołówek. Odwrócony jest plecami do lustra, przy którem właśnie stoi Heurtebis. Dla wygody, protokulant przesuwa stół w stronę drzwi— tak, że dostęp do nich jest zatarasowany)*

HEURTEBIS W chwili, gdy...

PROTOKULANT Proszę milczeć.

KOMISARZ Postępujmy zgodnie z przepisami. Nie mów nic, dopóki sam nie zapytam. Gdzie zwłoki?

HEURTEBIS Czyje zwłoki?

KOMISARZ Jeśli popełniono zabójstwo, muszą gdzieś być zwłoki ofiary. Pytam się, gdzie leżą zwłoki?

HEURTEBIS Ależ, panie komisarzu, zwłok niema. Zostały rozszarpane, pozbawione głowy, rozniesione przez te obłąkane kobiety!

KOMISARZ Po pierwsze — nie wolno ci w sposób tak bezczelny wyrażać się o kobietach, które należą do stanu kapłańskiego. Po drugie — zeznaniu twemu zaprzeczają słowa pięciuset osób, będących naocznymi świadkami wydarzenia.

HEURTEBIS Chce pan powiedzieć, że...

KOMISARZ Milczeć!

HEURTEBIS Ja...

KOMISARZ (mówi z napuszeniem) Cicho mi tu być. Słuchajno, mój zuchu. Dzisiaj jest dzień, w którym wypada zaćmienie słońca. To zaćmienie spowodowało groźne rozruchy uliczne, nastrojone przychylnie dla Orfeusza. Noszą po nim żałobę. Chcą złożyć mu hołd. Władze żądają odnalezienia jego śmiertelnych szczątków. A było tak: bakchantki zobaczyły Orfeusza na balkonie swego domu, zlanego krwią i wzywającego pomocy. Zaskoczone tem — jako że przyszły pod jego willę tylko w tym celu, żeby urządzić mu pod oknami kocią muzykę — pośpieszyły by mu z pomocą, gdyby, jak opowiadają (a pięćset osób to potwierdza), gdyby — powtarzam — nie padł w ich oczach martwy.

Będę się streszczał. Kobiety organizują wspólny pochód. Idą, krzycząc „precz z Orfeuszem". Nagle otwiera się okno. Orfeusz wypada pokrwawiony na balkon i woła pomocy. Kobiety chcą się rzucić w tę stronę, ale — zapóźno! Orfeusz pada, a cały tłum — nie trzeba zapominać, że to były same kobiety... kobiety, lubiące zwykle urągać, ale bojące się panicznie widoku krwi — cały tłum, jak już powiedziałem, rzucił się w popłochu do ucieczki. Zaćmienie słońca! Miasto widzi w tem zaćmieniu gniew boga słońca za to, że wystawiono jednego z dawnych jego kapłanów na pośmiewisko. Władze wyruszają na spotkanie kobiet, a one przez usta Aglaonice opowiadają o dziwnej zbrodni, której dopiero co były świadkami. Całe miasto chciało udać się na miejsce wypadku. Wydano surowe zarządzenia w celu uśmierzenia rozruchów i wysłano tu mnie—mnie, komendanta policji, mnie, który cię teraz badam. Nie zniosę, by mnie traktowano jak zwykłego posterunkowego. Dobrze sobie to zapamiętaj.

HEURTEBIS Przecież ja panu nic...

PROTOKULANT Cicho. Nikt się was o nic nie pyta.

KOMISARZ Postępujmy według przepisów *(do protokulanta)* O czem to ja mówiłem?

PROTOKULANT Popiersie. Ośmielam się panu komisarzowi przypomnieć o popiersiu...

KOMISARZ Aha! dobrze *(do Heurtebisa)* Jesteś tu domownikiem?

HEURTEBIS Byłem przyjacielem rodziny.

KOMISARZ Potrzebne jest popiersie Orfeusza na uroczystość hołdowniczą. Czy nie wiesz przypadkiem o jakiemś popiersiu?

Heurtebis idzie w stronę drzwi i zamyka je. Widać głowę na postumencie. Komisarz i protokulant odwracają się.

KOMISARZ To głowa Orfeusza? Jakiś niepodobny do siebie.

HEURTEBIS To przepiękna rzeźba.

KOMISARZ Czyjego to dłuta?

HEURTEBIS Nie wiem.

KOMISARZ Na popiersiu niema żadnego podpisu?

HEURTEBIS Nie.

KOMISARZ (do protokulanta) Proszę zanotować: Domniemana głowa Orfeusza.

HEURTEBIS Nie, nie. Że ta rzeźba przedstawia Orfeusza — tego jestem pewien. Wątpliwości dotyczą wyłącznie jej autora.

KOMISARZ Więc zapiszmy: Głowa Orfeusza, rzeźba Iksa *(do Heurtebisa)* Twoje imię i nazwisko?

HEURTEBIS Proszę?

PROTOKULANT Pan komisarz pyta o wasze imię i nazwisko.

KOMISARZ Bo co do zawodu, nie mylę się. Mam oko *(zbliża się i uderza lekko w szyby)* Jesteś szklarzem, mój zuchu!

HEURTEBIS (z uśmiechem) Tak, przyznaję się.

KOMISARZ Właśnie: przyznać się — to dla ciebie jedyna deska ratunku.

PROTOKULANT Bardzo przepraszam, panie komisarzu, ale może zapytamy go o dowód osobisty...

KOMISARZ Zupełnie słusznie *(siada)* Pokaż swoje dokumenty.

HEURTEBIS Ja... nie mam żadnych dokumentów.

KOMISARZ Jakto?

PROTOKULANT Widzi pan.

KOMISARZ Nie masz przy sobie żadnego dowodu osobistego? A gdzie masz? Twoje miejsce zamieszkania?

HEURTEBIS Ja mieszkam... chciałem właściwie powiedzieć: mieszkałem....

KOMISARZ Nie pytam, gdzie poprzednio mieszkałeś. Chodzi mi o twój adres obecny.

HEURTEBIS Obecny? Obecnie... nie mam mieszkania.

KOMISARZ Bez dowodów i bez miejsca stałego zamieszkania. Znakomicie. Włóczęgostwo. Lotny ptaszek! Wobec tego sprawa jest jasna, mój przyjacielu. Wiek?

HEURTEBIS Mam lat... *(waha się)*

KOMISARZ (mówi odwrócony plecami, z oczami utkwionemi w suficie, nogę założył na nogę — jakby egzaminował) Przypuszczam, że masz mniej więcej lat...

GŁOWA ORFEUSZA Osiemnaście.

PROTOKULANT (pisze) Wiek: lat siedemnaście.

GŁOWA ORFEUSZA Osiemnaście.

KOMISARZ Miejsce urodzenia...

PROTOKULANT Chwileczkę, panie komisarzu. Zetrę tylko błąd i poprawię *(ściera. Eurydyka napół wychyla się z lustra)*

EURYDYKA Heurtebisie.... Heurtebisie. Wiem, kim jesteś. Chodź, chodź do nas, czekamy na ciebie. Tylko ciebie nam brak *(Heurtebis waha się)*

GŁOWA ORFEUSZA Śpiesz się, Heurtebisie. Podąż za Eurydyką. Będę dawał odpowiedzi za ciebie. Zmyślę niewiadomo co *(Heurtebis wstępuje w zwierciadło)*

SCENA DWUNASTA

PROTOKULANT Do usług, panie komisarzu.

KOMISARZ Miejsce urodzenia....

GŁOWA ORFEUSZA Mezą Laffit.

KOMISARZ Mezą... a dalej?

GŁOWA ORFEUSZA Laffit. Dwa *f* i *t* na końcu.

KOMISARZ Skoro bez oporu podałeś miejsce urodzenia, to może powiesz także imię i nazwisko. Na imię ci?...

GŁOWA ORFEUSZA Jan.

KOMISARZ Jan; a nazwisko?

GŁOWA ORFEUSZA Kokto.

KOMISARZ Kok...

GŁOWA ORFEUSZA Kokto. K, O, K, T, O.

KOMISARZ Tak nazywać może się tylko włóczęga. No i rzeczywiście: jesteś włóczęgą. Chyba, że w tej chwili podasz do protokułu swoje miejsce zamieszkania...

GŁOWA ORFEUSZA Ulica Danżu, dziesięć.

KOMISARZ Stajesz się rozsądny.

PROTOKULANT Teraz podpis...

KOMISARZ Proszę dać mu pióro *(do Heurtebisa)* Chodź tu, no — podejdź tu, przecież nikt cię nie zje *(odwraca się)* Ooo!

PROTOKULANT Co to?

KOMISARZ Do pioruna! Obwiniony zniknął.

PROTOKULANT Coś niesłychanego!

KOMISARZ Niesłychanego... niesłychanego... Niema w tem nic niesłychanego *(przemierza scenę krokami)* Nie wierzę w żadne cudy. *Łać*mienie — to zaćmienie. Stół — to stół. Obwiniony — to obwiniony. Trzymajmy się procedury. Te drzwi...

PROTOKULANT To niemożliwe, panie komisarzu: żeby wyjść przez te drzwi, trzebaby odepchnąć moje krzesło.

KOMISARZ Pozostaje okno.

PROTOKULANT Przez okno nie wyszedł; musiałby przechodzić koło nas. Zresztą — obwiniony odpowiadał. Odpowiadał do ostatniej chwili.

KOMISARZ Więc?...

PROTOKULANT Więc — nic nie rozumiem.

KOMISARZ Widocznie istnieje jakieś sekretne wyjście, o którem zabójca — gdyż ta ucieczka jest dowodem jego winy — o którem zabójca, powtarzam, musiał wiedzieć. Proszę zbadać ściany *(Protokulant obstukuje ściany. Bada wszystko wokoło)*

PROTOKULANT Mury są szczelne.

KOMISARZ Świetnie. Skoro ten sprytniś wystrychnął nas na dudków i schował się, nie dawajmy mu satysfakcji, szukając go nadaremnie *(do ucha protokulanta)* Dom obstawiony jest naokoło moimi ludźmi. Nikt nie ruszy się stąd na dwa kroki, żeby go nie schwytano. Jeśli on się uparł, nikt go zmuszać nie będzie do opuszczenia kryjówki, dopóki głód go do tego nie nakłoni. Chodźmy.

PROTOKULANT Nadzwyczajne zdarzenie!

KOMISARZ Nadzwyczajne zdarzenie... Ech tam! Pan we wszystkiem dopatruje się nadzwyczajności.

Wychodzą. Przy ich wychodzeniu skrzydło drzwi zasłania wnękę; wtedy zamiast podstawionego aktora umieszcza się napowrót sztuczną głowę na postumencie. Scena przez chwilę pusta.

KOMISARZ (wraca) Zapomnieliśmy wziąć popiersie.

PROTOKULANT O, tak, nie możemy wracać z pustemi rękami.

KOMISARZ Weź je pan *(Protokulant bierze głowę. Wychodzą)*

SCENA TRZYNASTA

Dom wstępuje w niebo. Z lustra wynurzają się: Eurydyka i Orfeusz. Heurtebis ich prowadzi. Oglądają własne mieszkanie, jakgdyby widzieli je po raz pierwszy. Siadają do stołu. Eurydyka wskazuje Heurtebisowi miejsce na prawo od siebie. Uśmiechają się. Wszystko tchnie pogodą.

EURYDYKA Zdaje się, że chciałeś wina, kochanie.

ORFEUSZ Zaczekaj. Najpierw modlitwa *(Wszyscy troje powstają. Orfeusz odmawia modlitwę)* Dziękujemy ci, Panie nasz, żeś domostwo i gospodarstwo nasze wyznaczył nam jako jedyny raj i żeś nam otworzył raj inny — swoje niebiosa. Dziękujemy Ci także za zesłanie Heurtebisa; odczuwamy głęboką skruchę, żeśmy nie mogli w nim poznać swego Anioła Stróża. Dzięki Ci składam za zbawienie Eurydyki, która przez swą miłość zabiła szatana pod postacią konia i z miłości umarła. Wdzięczny Ci jestem, Boże, i za swoje zbawienie — za to, żeś zbawił mnie, który miłowałem poezję, i za to, że poezja to Ty. Tak niech się stanie, amen *(Siadają)*

HEURTEBIS Mogę ci służyć?

ORFEUSZ (pokornie) Pozwól, niech Eurydyka... *(Eurydyka nalewa mężowi wina)*

HEURTEBIS Nareszcie doczekaliśmy się pory obiadu.

(Kurtyna)

WSKAZÓWKI DLA INSCENIZACJI

Zwierciadło powinno umożliwiać osobom sztuki wejście i wyjście zapomocą następującego urządzenia: prostokąt, zawierający rzekomo lustro, łączy się na wysokości dolnej ramy z kulisami, tworząc otwór, którego wylot zakryty jest migocącą płachtą.

Bibljoteka powinna zawierać odpowiednią przegródkę, w której mieściłaby się jedna prawdziwa książka. W górnej części szafy — szpara, a w niej kartka papieru.

W cokole mieści się aktor w pozie klęczącej na poduszce — tak, że jego głowa wystaje ponad postument, wypełniając górną część niszy.

Koń: przód tułowia końskiego, łeb i szyja mocno wygięta: wszystko to nałożone na człowieka w trykotach. Drzwi boksu zasłaniają górną część nóg i piersi konia.

Czarna zasłona (na listwie) umożliwia zasłonięcie niszy.

Umywalnia jest namalowana, choć daje złudzenie prawdziwej.

Gdy Heurtebis ma udawać, że pracuje — wyjmuje najpierw okno, przysuwając stół (ten nakryty) do prawej ściany. Następnie po słowach: „Wejdź na to krzesło" — bierze krzesło, które znajdowało się za stołem i ustawia je na progu oszklonych drzwi. Staje na niem, lewą stopą, prawą zaś — na stołku, ukrytym za framugą. Rękę wyciąga do szyb. Maszynista trzyma go na niewidocznym pasku, którego obwód przechodzi poza skrzynką z szybami. Gdy Orfeusz bierze mu z pod nóg krzesło, Heurtebis zawisa w powietrzu. Ten bardzo prosty system, obmyślony przez Pitojewa, daje efekt nadzwyczajny.

Skrzynka do szyb Heurtebisa zawiera szyby różnych wymiarów. Głowa jego uwypukla się na tle szyb z miki. Gdy trzyma skrzynkę na plecach, szkło migoce i mieni się, rzucając dookoła refleksy świetlne.

Za kulisą, od strony ogrodu, motor elektryczny, wydający głęboki łoskot (można użyć **vacuum cleaner**).

Gdy Śmierć wchodzi do pokoju Eurydyki, rozwiązuje sobie oczy. Maszynista daje jej gołębia, którego ona chwyta za nóżki, by trzepotał skrzydłami. Wchodzi na scenę. Rafael przecina nić. Śmierć wychyla się z balkonu na lewo, poza framugę, gdzie biorą od niej gołębia z rąk, i wraca na balkon z gestem, jakgdyby wypuściła ptaka w powietrze.

Po słowach Heurtebisa: „Przyprowadzę go — możesz ufać mojej obietnicy" — światło przygasa, staje się mleczne. Gdy się już to nowe światło ustali, jak w uspokojonem akwarjum — wchodzi Śmierć. Najpierw widać jej ramię, wynurzające się z lustra, potem ramiona pomocników, wreszcie — całe ich osoby.

Odchodząc w pośpiechu, Śmierć przez sekundę zastyga w bezruchu przed zwierciadłem, z ręką wyciągniętą przed siebie. Jej pomocnicy postępują tak samo.

Gdy kurtyna w interwale zapada, trzeba trochę zaczekać, nim podniesie się ją napowrót, czy publiczność nie zacznie klaskać — żeby sceny 8-ej bis nie wzięto przypadkiem za pomyłkę.

Zniknięcie Eurydyki. W teatrze bez klap w podłodze sceny — przygasza się stopniowo światło. Eurydyka wstaje z gestem przerażenia i prześlizguje się zwolna poza stół. W chwili zupełnej ciemności z za kulis podają brzeg czarnej płachty Orfeuszowi, stojącemu przy drzwiach do sąsiedniego pokoju. On przyciąga płachtę aż do stołu, a Eurydyka chowa się za nią. Płachtę wciąga się za kulisy i zapala się z powrotem wszystkie światła odrazu. Cały ten manewr powinien być wykonany błyskawicznie. Nawet w teatrze z klapami zniknięcie Eurydyki powinno nastąpić powoli, podczas przygasania światła.

Trzech grajków, w scenie przybycia pod willę bakchantek, w zupełności wystarcza. Jeden: bęben i cymbały. Drugi: bębenek jazzbandowy. Trzeci: kotły.

Rytm muzyki powinien być niepokojący, podobny do murzyńskiego „tam-tam".

Gdy Orfeusz woła trzeci raz: „kobiety!" — bębny poczynają huczyć straszliwie. Słychać brzęk szyb, odgłos upadku jakiegoś przedmiotu i huk przewracającego

się krzesła. Zapala się mała lampka w prawej części rampy. Tak są oświetlone sceny zbrodni w **Musée Grevin**. Widać na ziemi, tuż przy serwecie — głowę, odbijającą się od bieli przewróconego krzesła. Krzesło należy przewrócić i głowę umieścić w odpowiedniem miejscu — podczas ciemności, ogarniającej salę. Aktor kładzie się za ścianą na ziemi i mówi z sąsiedniego pokoju.

Gdy policja stuka do drzwi oraz gdy anioł podnosi głowę Orfeusza, ustawiając ją na cokole, i otwiera drzwi — zapalić trzeba wszystkie światła z powrotem (aktor, grający rolę Orfeusza, musi znaleźć się we wnęce i wystawić głowę nad cokół, a usunąć sztuczną). Gdy Komisarz i Protokulant wychodzą, aktor się wycofuje i sztuczną głowę ustawia na postumencie z powrotem.